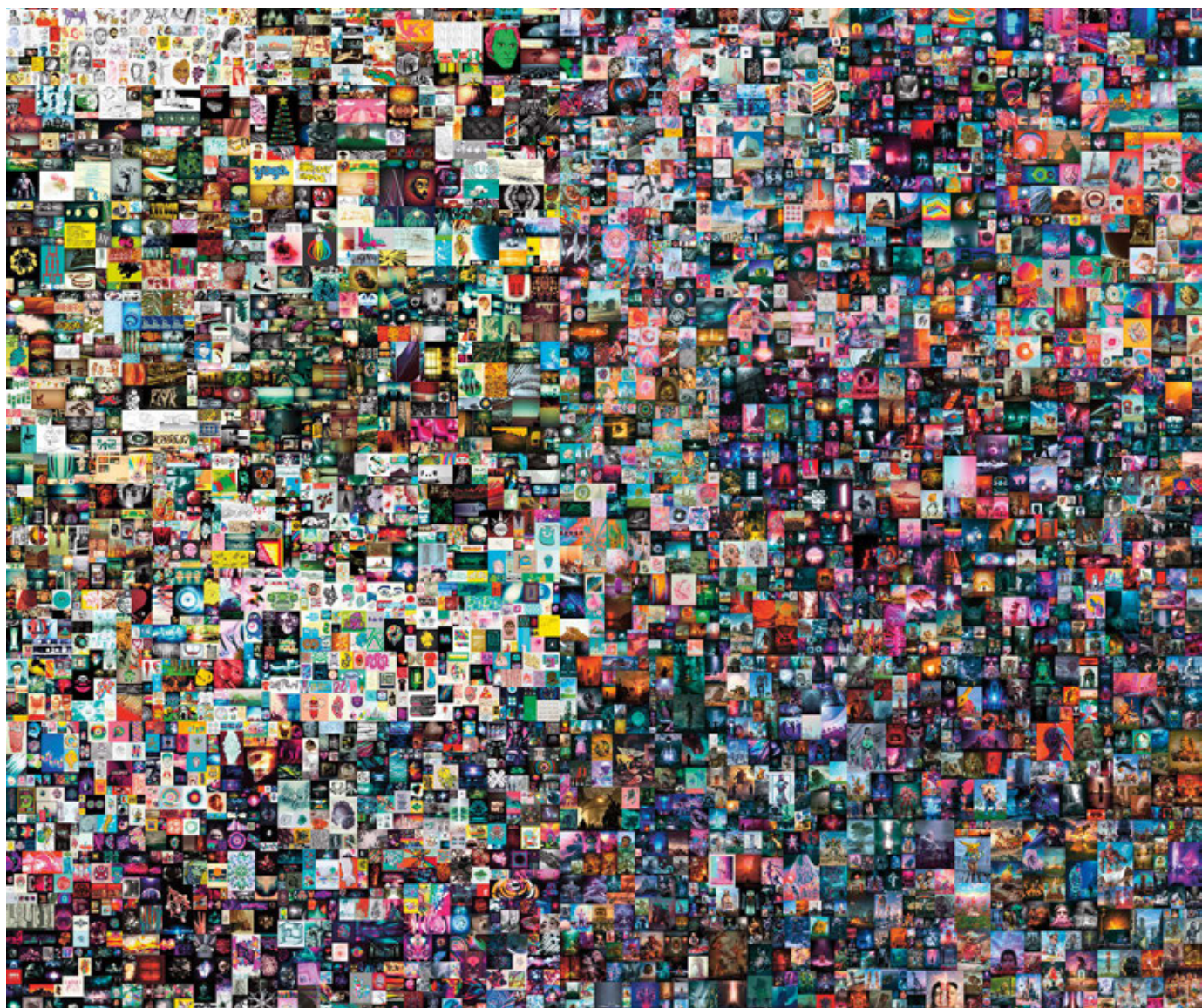




© CHRISTIE'S

Kolaż Beeple'a „Everydays: the First 5000 Days”, do którego na aukcji w Christie's wylicytowano NFT za 69,4 mln dol.

Opowieści z krypto

PIOTR SARZYŃSKI

Przez jednych postrzegane jako wielka spekulacyjna bańka i symbol końca świata sztuki. Przez innych – jako zapowiedź nowych porządków. Tokeny NFT podbijają także polski rynek.

W sztuce opanowanej przez NFT praktycznie wszystko jest alternatywne wobec tego, do czego byliśmy dotychczas przyzwyczajeni. Alternatywni są twórcy, kanały sprzedaży, właściwości dzieła sztuki, hierarchie wartości, a nawet transakcje, bo zdecydowaną większość zawiera się w kryptowalutach. Wypada jednak zacząć od rozszyfrowania skrótu o tak rewolucyjnym potencjale: NFT, czyli token niewymienialny (non-fungible token), to rodzaj unikatowego i niemożliwego do wymiany na inne dobra (ale sprzedawalnego) certyfikatu poświadczającego własność dowolnej wykreowanej w cyfrowym świecie jakości. Od muzyki, przez filmy, dokumenty, wirtualne nieruchomości w komputerowych grach,

po dzieła sztuki. Nabywca staje się więc właścicielem albo cyfrowego awatara dzieła, które istnieje w rzeczywistym świecie, albo produktu, który swój żywot pędzi wyłącznie w sieci. Nie może go rozpowszechniać, kopiować, ale może odsprzedać. Tak powstał kompletnie nowy światowy rynek dóbr niematerialnych, do którego nie sposób przykładać dotychczasowych kryteriów wartości. Zaczęło się kilka lat temu od handlu... wirtualnymi kotami z gry „CryptoKitties”, by błyskawicznie rozprzestrzenić się na różne obszary ludzkiej kreatywności. Szacuje się, że obroty na rynku tokenów w 2021 r. wyniosły blisko 4 mld dol. To – dla porównania – 25-krotnie więcej niż wart jest cały rynek aukcyjny w Polsce. ►



Praca „Klub jachtowy znudzonej małpy”, wernisaż wystawy „Portret epoki” NFT w galerii HOFA w Londynie.

► Fanami tokenowych zakupów stało się wielu celebrytów, jak tenisistka Serena Williams, koszykarz Shaquille O'Neal, Eminem czy Paris Hilton. To oni ośmielają rzesze „małuczkich” do inwestowania w tokeny z wizerunkami kotków, małpek i innych zabawnych stworków. I nie zrażają ich nawet zdarzające się od czasu do czasu wpadki – jak ta Todda Kramera, którego chwila nieuwagi po Nowym Roku kosztowała utratę kilku małpek wartych łącznie ponad 2 mln dol. Cyniczne środowisko inwestorów, zamiast mu współczuć czy pomóc, uczyniło tę kradzież popularnym w internecie tematem memów.

W sztuce moment wybuchu tego tokenowego pożaru wskazać bardzo łatwo. To marzec 2021 r., gdy na aukcji w Christie's wylicytowano NFT pracy „Everydays: the First 5000 Days” artysty posługującego się pseudonimem Beeple. Był to kolaż jego wcześniej tworzonych grafik. Cena wywoławcza wynosiła 100 dol., by ostatecznie osiągnąć 69,4 mln, co oznacza, że było to trzecie najdrożej sprzedane dzieło sztuki żyjącego artysty (po Jeffie Koonsie i Davidzie Hockneyu). W świecie konwencjonalnej sztuki Beeple (właściwie Mike Winkelmann, 39-letni grafik z Południowej Karoliny) był kompletnie nieznany, ale na rynku tokenów miał już wcześniej spore sukcesy, jak m.in. sprzedaż za 6,6 mln dol. tokenu satyrycznej grafiki przedstawiającej leżącego nagiego Donalda Trumpa z wrytym na plecach napisem „Loser”. Beeple natychmiast stał się gwiazdą, a wartość tokenów jego wcześniejszej pracy „Politics is Bullshit” (edycja 100 szt.), które pierwotnie wystawiał po 1 dolarze, dziś na rynku wtórnym osiągnęła już milion dolarów.

Takich gwiazd sztuki na rynku tokenów jest więcej. Choćby bawiący się w postmodernistyczne cytaty z dawnej sztuki Brytyjczyk Trevor Jones. Jeszcze kilka lat temu miał kłopoty z opłacaniem kredytu hipotecznego na mieszkanie, dziś zarabia miliony. Do pracy „Bitcoin Angels” (przeróbka barokowej rzeźby Berniniego „Eks-taza św. Teresy”) sprzedał 4157 tokenów po 777 dol. każdy, a cała transakcja trwała w internecie... siedem minut. Lub artysta o pseudonimie PAK, którego „Scalanie” (tokeny po 300 dol.) znalazło blisko 30 tys. nabywców, co oznacza, że twórca wzbogacił się na tej pracy o około 90 mln dol. To liczby, które muszą budzić szacunek.

W pogoń za nieznanymi artystami cyfrowymi ruszyli ci znani. Uwielbiający być w awangardzie Damien Hirst wystawił

na sprzedaż 10 tys. NFT do unikatowych, ale opublikowanych pod wspólnym tytułem prac „The Currency”. Dziełka te, o rozmiarze A4, składające się z kolorowych kropek, istnieją też fizycznie. Ale Hirst nie byłby sobą, gdyby nie opatrzył transakcji szatańskim warunkiem. Po roku każdy nabywca musi się zdecydować, czy wybrać oryginalną pracę na papierze, czy token. W każdym przypadku zostanie zniszczona ta wersja, która została odrzucona. To dopiero będzie test rozkładu sił między przeszłością a przyszłością!

W podobnie konfrontacyjnym duchu postąpiła firma Injective Protokół. Zakupiła za 95 tys. dol. grafikę Banksy'ego, stworzyła jej cyfrową wersję, zaś oryginał oficjalnie spalono. Token tej pracy sprzedał się za 380 tys. dol.!

Szanse, jakie daje moda na tokeny, sprawiły, że do gry weszła także sztuka dawna. Bodaj najgłośniejszy i najszerzej komentowany jest fakt zaangażowania się w NFT nobliwego British Museum, które pospołu z francuskim start-upem LaCollection zaproponowało klientom zakup cyfrowych wersji aż 200 drzeworytów japońskiego grafika Katsushiki Hokusai. Potencjalni klienci mogą wybrać opcję „kup teraz”, ale mogą też uczestniczyć w licytacji. Do niektórych dzieł przypisany jest tylko jeden token i te osiągają najwyższe ceny (po kilkadziesiąt tysięcy dolarów). Inne oferowane są w seriach po 2, 10, 100, 1000, a nawet 10 tys. sztuk. Dla przykładu: cena NFT za słynny „Pogodny dzień z południową bryzą” w edycji 10 sztuk wynosi ponad 7 tys. dol.

W przypadku sztuki już istniejącej w realnym świecie i bezpiecznie spoczywającej w muzeach kupiec zyskuje jeszcze mniej – praktycznie tylko satysfakcję z bycia właścicielem (wyłącznym lub jako jeden z wielu) cyfrowej wersji słynnego arcydzieła. To trochę tak, jak być podmiotem autorskiej dedykacji lub tekstu znanej piosenki. Niby nasza, a nie nasza.

W ślady British Museum poszły inne zacne muzea. Na przykład florencka galeria Uffizi sprzedała NFT pracy Michała Anioła „Doni Tondo” za 170 tys. dol., a petersburski Ermitaż zarobił 450 tys. dol. na sprzedaży tokenów dzieł z Vinci, Giorgione, Kandinskiego, van Gogha i Moneta. Z kolei z kolekcji Whitworth, zgromadzonej na uniwersytecie w Manchesterze, sprzedano 50 tokenów pracy Williama Blake'a „Ancient of Dayd”. Cena podana była w jednej z kryptowalut, a w przeliczeniu wynosiła 18 tys. zł za sztukę. Inne

słynne muzea przyglądają się rozwojowi sytuacji. Bo perspektywa sprzedaży zbiorów przy ich równoczesnym zachowaniu jest kusząca, szczególnie w sytuacji słabszej z powodu pandemii kondycji finansowej. Z drugiej jednak strony skala zawichości prawnych, organizacyjnych i ubezpieczeniowych jest naprawdę spora. A ryzyko utraty reputacji też istnieje.

Działają już całe mnóstwo giełd, na których sprzedaje się i kupuje NFT dzieł sztuki. Od potężnych i całkowicie inkluzywnych, jak OpenSea, Nifty, Gateway, przez Rarible, po starannie dobierających artystów, jak SuperRare (mówi się o niej, że to miejsce, gdzie Instagram spotyka się z Christie's), czy budującej pomosty między sztuką cyfrową a analogową Institute. Reguły są wszędzie podobne. W przypadku sprzedaży platforma pobiera 10–15 proc. od wartości transakcji, a pozostała kwota wędruje do artysty. Przy ewentualnej dalszej odsprzedaży tokena 10 proc. z każdej transakcji zasila konto artysty. Według przeprowadzonych ostatnio badań już ponad połowa internetowych galerii i platform sprzedaży sztuki oferuje lub w najbliższym czasie planuje oferować NFT.

Rozwój rynku tokenów NFT mocno podzielił świat sztuki.

Słynny malarz David Hockney grzmiał: „NFT to siedlisko moralnych bankrutów, ekologicznych wandalów i złoczyńców, których prace ledwo kwalifikują się jako dzieła sztuki”. Wtórował mu jeden z najważniejszych brytyjskich krytyków sztuki Waldemar Januszczak, który z kolei złośliwie atakuje kupujących, sugerując, że nie odróżnili by frontu i tyłu obrazu Rembrandta, by dramatycznie podsumować: „Zła sztuka, zła polityka, zły wpływ na środowisko. (...) Bańka pęknie jak kryształ. Pytanie brzmi tylko: kiedy?”.

Główne ostrze zarzutów ma charakter... proekologiczny. Obliczono, że rynek tokenów ciągnie za sobą długi jak warkocz komety ślad węglowy, a jedna pochłaniająca dużo pracy komputerowej transakcja NFT odpowiada za wyprodukowanie 33,4 kg CO₂. Lucia Pietroiusti z londyńskiej Serpentine Galleries przypomina, że „istnieje wyraźny i negatywny związek między NFT a energią potrzebną do ich uruchomienia”. Zwolennicy NFT bronią się deklaracjami o poszukiwaniu mniej energochłonnych zamienników. Z kolei artyści, którzy na tokenach zarabiają fortunę, z rzeczywistej potrzeby serca lub dla wymazania wizerunku morderców planety podejmują akcje typu sadzenie drzew czy donacje na rzecz organizacji walczących o ochronę klimatu.

Szturm przypuścili również obrońcy wartości. „To dobra wiadomość dla kryptooptymistów, ale co ze sztuką?” – pyta Kyle Chayka z „New Yorkera”. „Czy ceny i wartości na rynku sztuki rozeszły się na dobre?” – wtóruje mu Scott Reyburn z „ArtNewsPaper”, jakby zapominając, że rozeszły się już dawno. I rzeczywiście, z tradycyjnego punktu widzenia to, co dzieje się na rynku NFT, to istne szaleństwo, gdzie nie ma krytyki, budowanych latami hierarchii, a rysunek śmiesznego pieska potrafi osiągnąć cenowy kosmos na równi z pracami wybitnych twórców. Tu nawet nie warto doszukiwać się reguł; kwintesencją jest ich brak.

„To atrakcyjny rynek zbytu dla artystów, którzy nie osiągnęli stabilności finansowej tradycyjnymi drogami” – broni NFT artystka Sara Ludy. Wspaniale, że nie ma tu pobierających wielkie prowizje galerii, muzeów, przemyślanych krytyków, którzy wiedzą najlepiej, zaś o wszystkim decydują sami konsumenci. Wspaniale, że nikt nie każe nam mozołnie wspinąć się na szczyt, ale możemy tam dolecieć w moment helikopterem z napisem NFT – padają kolejne argumenty. Dla wielu spełnia się sen o żebraku nagle zamienionym w księżca.



Dzieło Michała Anioła „Doni Tondo”, do którego florencka galeria Uffizi sprzedała NFT za 170 tys. dol.

„Przestrzeń NFT jest bardzo interesująca z perspektywy konceptualnej” – uważa Marc Spiegler, dyrektor słynnych targów sztuki Art Basel. „W ogóle nie chodzi o estetykę ani o przedmiot. Tylko o chwalenie się prawami” – dodaje Nichole Kelani, założycielka galerii sztuki cyfrowej Transfer. I kto wie, czy to nie ona jest najbliższej prawdy, sugerując, że w gruncie rzeczy chodzi o modę, fascynację, element budowania prestiżu i wizerunku bicia otwartym na nowoczesność.

Ciekawe, że przeciwnicy NFT rzadko uderzają tam, gdzie atak wydawałby się najbardziej uzasadniony i zrozumiały. Mowa o dwóch aspektach handlu tokenami. Pierwszy, za bajkopisarzem Andersenem, moglibyśmy nazwać

„nowymi szatami króla”. Czyli że za wielkie pieniądze nie kupuje się żadnego materialnego dobra, a jedynie ciąg liczb, które poświadczają prawo do posiadania czegoś w wirtualnym świecie i tylko tam. Aspekt drugi to spekulacja. Wyczuwa się ją z daleka, a za motywacjami inwestorów stoi zazwyczaj nie miłość do obrazków, ale nadzieja na zysk. Oj, znamy takie sytuacje z przeszłości, ze słynną holenderską tulipanową gorączką z XVII w. I wiemy, czym grożą. Pytanie tylko, czy efektem obecnego obłędu będzie korekta czy krach? Janson Bailey, twórca Club NFT, rozbijając i niejako wbrew sobie przewiduje załamanie, lecz wcale go to nie martwi, bo „historycznie NFT są bardziej zabawne i innowacyjne w czasie bessy”. Pogratulować poczucia humoru. Ale warto też mieć w tyle głowy, że w handel tokenami zaangażowali się godni zaufania gracze: znaczne domy aukcyjne, słynne muzea, wiarygodni kolekcjonerzy, a nawet liczni celebryci, choć ci ostatni nie są może najlepszym gwarantem powodzenia. Dlatego większość obiektywnych obserwatorów przyjęła pozycję wyczekującą, jak choćby „ArtNewsPaper”, na którego łamach można przeczytać ostrożne: „wydaje się, że nikt nie wie, jaka jest trwałość NFT”. Raj dla odważnych, żółte światło dla ostrożnych.

Do Polski moda na NFT docierała powoli, ale gdy już dotarła, to z prawdziwym przytupem. I – jak to na świecie bywa

– popłynęła dwoma nurtami. Pierwszy wpisać można w ową tradycję kryptokotków. U nas przybrały postać 888 tokenów misiów, stworzonych w ramach projektu „Fancy Bears Metaverse”. Niektóre – celebryckie – są awatarami takich osób, jak Magda Gessler czy Krzysztof Gonciarz. Inne misie są bardziej pospolite, ale też popularne. A sposoby, jakimi całe to przedsięwzięcie jest promowane na portalach społecznościowych, znalazły się ostatnio pod lupą czujnego Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

Z kolei na przełomie listopada i grudnia 2021 r. odbyły się aż trzy – pierwsze w kraju – aukcje tokenów dzieł sztuki. Krajowym pionierem okazała się firma Artinfo, która we współpracy z Giełdą Papierów Wartościowych sprzedała token NFT rzeźby Tomasza Górnickiego „Fortune”. Wartość oryginału w brązie szacowano na 30–40 tys. zł. Tymczasem jego cyfrowy awatar znalazł nabywcę za 312 tys. zł! Parę dni później Polski Dom Aukcyjny zorganizował aukcję, na której licytowano oryginał pracy i token NFT. Tym razem wystawiono jeden z dziesięciu egzemplarzy limitowanej serii wydruków „Lego. Obóz koncentracyjny” Zbigniewa Libery. Najbardziej wytrzymały klient zapłacił za nią 174 tys. zł. I wreszcie ostatnia z serii – licytacja tokena do obrazu Pawła Kowalewskiego „Dlaczego jest raczej coś niż nic”. Sam obraz na skutek powodzi został bezpowrotnie zniszczony w 1997 r. Przedmiotem licytacji był więc jego cyfrowy zapis, powstały na podstawie starej fotografii. Po zażartej licytacji token sprzedano za 552 tys. zł. Można więc powiedzieć, że dość ambitnie gonimy świat. Na dobre i na złe.

PIOTR SARZYŃSKI